

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/dzieci/98007,Zosia-Lusia-Naomi-O-zydowskiej-dziewczynce-ukrywanej-w-Konarzewie-k-Poznania.html>



Zosia Goldman z ojcem Henrykiem, Białystok, 1946 r. Źródło zdjęcia: The Champions of My Childhood

ARTYKUŁ

Zosia - Lusia - Naomi. O żydowskiej dziewczynce ukrywanej w Konarzewie k. Poznania

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: SZYMON PIETRZYKOWSKI 22.03.2024

urodziła się 26 listopada 1910 r. w Essen. Jej rodzice – Ignacy i Walentyna – prowadzili gospodarstwo rolne w podpoznańskiej miejscowości Konarzewo.

Po wybuchu wojny i rozpoczęciu okupacji, w efekcie której Poznańskie zostało przyłączone do III Rzeszy jako część składowa Kraju Warty (*Warthegau*), a przedstawiciele polskiej inteligencji i uczestnicy walk niepodległościowych poddani zostali represjom, nie mogła wykonywać wyuczonego zawodu nauczycielki. Lata 1939-1945 (oraz późniejsze) spędziła w Konarzewie, pomagając rodzicom. W 1943 r. zjawił się tam nietypowy gość – wówczas dwupółletnia żydowska dziewczynka, Zosia Goldman.

Nietypowy gość

Urodziła się w 1939 r. w Sosnowcu – było to 20 kwietnia, a więc tego samego dnia miesiąca, w którym w roku 1889 urodził się Adolf Hitler.

„Musiałam dzielić się urodzinami z najbardziej odrażającym człowiekiem, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi”

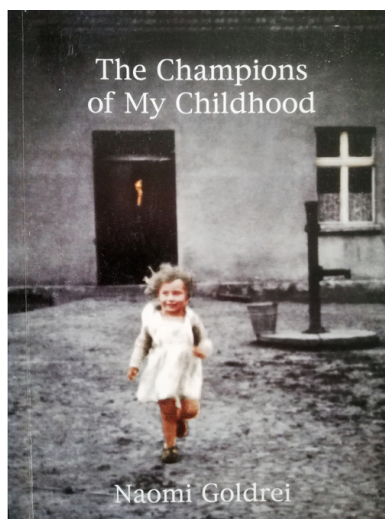
– wspominała po latach.

Wywodziła się z zamożnej, licznej rodziny – jej dziadek był właścicielem drewnianego młyna, mieszkała w (nieistniejącej już) kamienicy przy Piłsudskiego 36.

Wywodziła się z zamożnej, licznej rodziny – jej dziadek był właścicielem drewnianego młyna, mieszkała w (nieistniejącej już) kamienicy przy Piłsudskiego 36. Odbywały się tam częste spotkania rodzinne przy akompaniamencie muzyki – zachowała w pamięci zabawy z nieco starszymi kuzynkami i kuzynami.

Odbływały się tam częste spotkania rodzinne przy akompaniamencie muzyki – zachowała w pamięci zabawy z nieco starszymi kuzynkami i kuzynami. Jej ojciec, Henryk, zgłosił się na ochotnika do polskiej armii tuż przed wojną, gdy jego córka miała cztery miesiące. Ponownie zobaczył ją dopiero po powrocie do Polski wraz z wojskiem sowieckim. Matka, Henryka z d. Cywan za namową swojego brata Lutka zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Została aresztowana w listopadzie 1942 r., następnie wywieziona do Auschwitz i podobożu w Gliwicach.

Po wojnie przez pewien czas przebywała w Szwecji, gdzie powracała do zdrowia, po czym wróciła do Polski, żeby ponownie połączyć się z mężem i córką.



Okładka książki Naomi Goldrei, "The Champions of My Childhood", Makor Jewish Community Library, Caulfield, South Victoria, 2003. Źródło zdjęcia:

**<http://ljl.org.au/goldrei-naomi-the-champions-of-my-childhood/>
[odczyt: 15.03.2022]**

Pod nieobecność rodziców dziewczynką zaopiekowała się jej babcia, Salomea Tuchman. Musiała przenieść się wraz wnuczką do dzielnicy Środula, gdzie Niemcy w październiku 1942 r. zaczęli tworzyć getto, dokąd

przeniesiono Żydów z Zagłębia Dąbrowskiego (zamknięto je w marcu 1943 r., zlikwidowano w sierpniu tego samego roku).

Zosia przebywała tam krótko, „raptem kilka godzin”. Zachowała kilka szczątkowych, dość mglistych wspomnień z tego dnia:

„Pamiętam jedynie, że było to bardzo hałaśliwe miejsce... Pamiętam ludzi wewnątrz pomieszczenia w momencie, gdy tam przybyliśmy... Mnóstwo ludzi w wielkim pokoju... Gdy weszliśmy do tego pomieszczenia pamiętam, że było tam mnóstwo worków z piaskiem nałożonych na siebie, naprzeciw drzwi wyjściowych. Pamiętam, że przykuło to moją uwagę i zapytałam babcię, co to jest. I babcia odpowiedziała, że po to, aby kule nie wpadały do środka”.

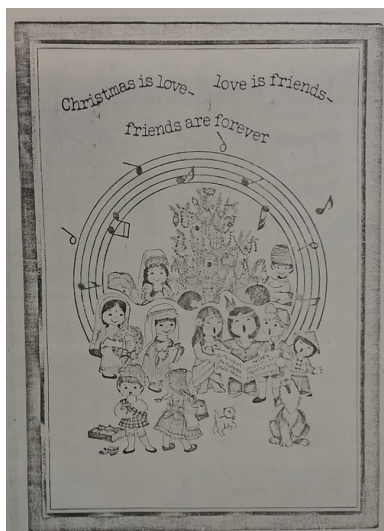
Z getta wydostała ją pewna kobieta, przyjaciółka rodziny, nazywana przez nich „nianią”. W przeszłości opiekowała się również matką Zosi. W czasie okupacji zaopatrywała byłych pracodawców w żywność, od znajomych z pobliskich wsi przynosiła im jajka, świeże warzywa. „Niania” ubrała ją w chustę, na szyi powiesiła jej wielki krucyfiks, krótko porozmawiała z babcią, po czym zwróciła się do Zosi:

„Idziesz ze mną. Wyjeżdżamy na wakacje, odwiedzić farmę. Zaprzyjaźnisz się tam ze zwierzętami. O nic się nie martw”.

Przemknęła się przez punkt strażniczy wyjaśniając wartownikom:

„Psia krew, ta Żydówka (babcia Salomea) zabrała mi moje dziecko!”.

Dziewczynka przewieziona została pociągiem z Sosnowca do Poznania, następnie konnym powozem do Konarzewa.



Kartka świąteczna od Naomi Goldrei dla Marii Suszczewicz, styczeń 1986 r. Źródło zdjęcia: Żydowski Instytut Historyczny (Dział Dokumentacji i Odznaczeń Yad Vashem w ŻIH, 1979-2004, sygn. 349/1064, sprawa Marii Suszczewicz)

W ukryciu

Oprócz „niani” *spiritus movens* tego przedsięwzięcia mógł być wspomniany Lutek Cywan.

Z getta wydostała ją pewna kobieta, przyjaciółka rodziny, nazywana przez nich „nianią”. W przeszłości opiekowała się również matką Zosi. W czasie okupacji zaopatrywała byłych pracodawców w żywność, od znajomych z pobliskich wsi

przynosiła im jajka, świeże warzywa.

Na początku okupacji, podczas jednego ze spotkań na Piłsudskiego 36, przestrzegał przed złudnym przekonaniem o rzekomo pokojowym nastawieniu Niemców, zachęcał do ratunku lub oporu. Mało kto dał się wówczas przekonać, na czele z babcią Salomeą. Wyjątek stanowiła mama Zosi – ocalił ją w Gliwicach, gdzie, jako jeden z więźniów funkcyjnych, przekierował ją do łżejszych zadań.

Zosia przypuszcza, że Lutek musiał znać Marię Suszczewicz – być może połączył ich romans- a ona zobowiązała się zapewnić pomoc/chronienie dla członków jego rodziny. Zosia ocalała, babcia i wujek Lutek nie mieli tego szczęścia – pierwsza zmarła w sosnowieckim getcie, drugi zginął od ran po ucieczce z więzienia.

Dla Zosi, która zdążyła się już przyzwyczaić do mieszczańskich wygód, adaptacja do życia na wsi stanowiła nie lada wyzwanie:

„Największym zaskoczeniem było dla mnie to, że wodę trzeba było zanosić z zewnątrz do domu, ponieważ w środku nie było tam żadnego kranu – wspominała – Mnóstwo rzeczy okazało się być dziwne dla dziewczynki, która przyjechała z miasta do wsi”.

Jeszcze większe trudności wiązały się z udawaniem chrześcijanki:

„Nie wiedziałam, czym jest modlitwa lub jak się ją odmawia. Marysia powiedziała wtedy do mnie: «Nie potrafię Cię nauczyć, jak odmawia się modlitwy do Twojego Boga, lecz mogę Cię nauczyć, jak się modlić do Mojego». Nauczyła mnie, jak się modlić jej sposobem. Pamiętam jak powiedziała mi: «Gdy wróci Twoja mama, to pewnie nauczy Cię modlitw do Twojego Boga»”.

W Konarzewie Zosia otrzymała nową tożsamość – na czas ukrycia stała się Lusią Trembacz. Nazwisko to należało do kuzyna Marysi. Jako alibi na wypadek podejrzeń albo zatrzymania wymyślono, że Lusie jest jego dzieckiem. Musiała nauczyć się na pamięć tej wersji swojej historii, podobnie jak modlitw i zwyczajów chrześcijańskich. Nie było miejsca na błędy czy brak rozważności – ich konsekwencje mogły okazać się tragiczne dla ukrywającej i ukrywających.



**Maria Suszczewicz, 1947 r. Źródło
zdjęcia: The Champions of My
Childhood**

Zosia przywołuje w tym kontekście pierwsze święta Bożego Narodzenia na gospodarstwie u Suszczewiczów. Zapytana przez Gwiazdora (w postać tę wcielił się sąsiad, który odwiedzał wszystkie dzieci w okolicy), co chciałyby dostać na święta, odpowiedziała, że najbardziej pragnie powrotu mamy („Musiałam zostać od niego oddzielona... Zaczęłam mówić zbyt dużo”).

Maria Suszczewicz często wyjeżdżała wraz z Lusią do swej siostry we Wronkach:

„Jej dzieci przyjeżdżały do nas na Gwiazdkę i w inne święta, by odwiedzić dziadków. W pewnym sensie dawały mi do zrozumienia, że byłam uzurpatorem... że uzurpowałam sobie ich dziadków”.

Na pewien czas do pracy w gospodarstwie zaciągnięty został przez Niemców francuski jeńiec:

„Nie pasował tu zbyt. Nie był zbyt skłonny do pomocy... – wspominała Lusia. – Bardziej interesował się Marysią, a później tym, jak się stąd wydostać”.

Po jego ucieczce nasiliły się kontrole. W trakcie jednej z nich Niemcy wyciągnęli dziewczynkę spod łóżka i zaczęli ją przepytwać, ale Marysia w porę odciągnęła ich uwagę:

„koszem pełnym owoców, warzyw, wódki i kiełbasy”.

Po tym incydencie uznano jednak, iż dalsze przebywanie Lusi w Konarzewie jest zbyt niebezpieczne, w efekcie czego dziewczynka trafiła na kilka miesięcy do ciotki Marysi w Koronowie k. Bydgoszczy.



Zosia z mamą Henryką i bratem Szymonem, Niemcza lub Izrael, 1950 r. Źródło zdjęcia: The Champions of My Childhood

Naomi utrzymywała korespondencję listowną z Marią Suszczewicz aż do jej śmierci w 1993 roku. Wymiana listów zapewne musiała pozostawać w miarę regularna w pierwszych latach po jej wyjeździe z Konarzewa, po czym nastąpiła długa, około czterdziestoletnia przerwa

Wyszła ona za mąż za folksdojcza, miała dwóch synów – starszy służył w niemieckiej armii, młodszy uczęszczał do szkoły wojskowej. Lusia nawiązała szczególnie bliski stosunek ze starszym z nich, Frankiem, i nieznacznie starszym od niej chłopcem, Peterem. Franek zabierał ją na wycieczki motocyklowe do Gdańska, pokazywał kolegom z wojska.

Zachowały się dwa zdjęcia, na których Franek w niemieckim mundurze trzyma ją w rękach i na kolanach, ubraną w białą sukienkę. Zapytana, czy rodzina ta wiedziała o jej prawdziwej tożsamości, nie dała jednoznacznej odpowiedzi:

„Nie wiem, czy wiedzieli o tym, albo w jakim stopniu to wiedzieli. Ciocia Marysi zapewne musiała coś wiedzieć. Czy wiedział o tym jej mąż, nie mam pojęcia. Czy wiedzieli o tym synowie, również nie mogę powiedzieć”.

Lusia powróciła do Konarzewa, gdy sytuacja we wsi się uspokoiła. Tam, w lipcu 1945 r., odnalazł ją ojciec, który zabrał ją z powrotem do Sosnowca, następnie do Białegostoku, gdzie stacjonował jego oddział.



**Lusia Trembacz z Frankiem,
Koronowo, 1944 r. Źródło zdjęcia:
The Champions of My Childhood**



**Lusia Trembacz z Frankiem,
Koronowo, 1944 r. Źródło zdjęcia:
The Champions of My Childhood**

Dalsze losy

Zamieszkali w baraku wojskowym. Powróciła też ze Szwecji Henryka Goldman. Relacje między małżonkami nie układały się najlepiej:

„Po tym wszystkim moja mama była bardzo roztrzęsiona, bardzo się denerwowała, obwiniła ojca za to, że nas opuścił i sobie poszedł. Często się między sobą kłócili. Nie mogła się pogodzić z tym, że ojciec przeżył prawie bez szwanku, a ona mogła zostać zgładzona... Wciąż kłócili się ze sobą i w pewnym momencie zdecydowała się go opuścić”.

Choć, jak sama przyznała, wolała wówczas zostać z ojcem, przeniosła się wraz z matką do Niemczy na Dolnym Śląsku – Henryka otrzymała tam pracę jako pielęgniarka.

W Konarzewie Zosia otrzymała nową tożsamość – na czas ukrycia stała się Lusią Trembacz. Nazwisko to należało do kuzyna

Marysi. Jako alibi na wypadek podejrzeń albo zatrzymania wymyślono, że Lusja jest jego dzieckiem. Musiała nauczyć się na pamięć tej wersji swojej historii, podobnie jak modlitw i zwyczajów chrześcijańskich.

Przebywały tu do 1950 r. W tym czasie matka ponownie wyszła za mąż i urodziła syna Szymona.

Po emigracji do Izraela Zosia/Lusia ponownie zmieniła imię i nazwisko na Naomi Himek (po ojczymie, ojciec biologiczny został w Polsce). Ukończyła szkołę wyższą w Jerozolimie, przeszła kurs położniczy i obowiązkową służbę wojskową. W Izraelu urodziła się jej siostra, Rachel Abramowicz. Naomi wyszła za mąż za Izraelczyka, Jedidję Goldrei'a, którego rodzina opuściła Niemcy przed wybuchem wojny. Krótkoterminowy w założeniu wyjazd do Australii na ślub kuzyna/kuzynki, zamienił się w permanentny pobyt. Mąż Naomi założył tam firmę i – mimo, iż zastanawiali się czasem nad powrotem do Izraela – ostatecznie zdecydowali się osiedlić tam na stałe. W międzyczasie urodziła się dwójka ich dzieci, córka Sally i syn Simon. Cała rodzina zajęła się programowaniem komputerowym.



Zosia Goldman z ojcem Henrykiem, Białystok, 1946 r.

Źródło zdjęcia: The Champions of My Childhood

Naomi utrzymywała korespondencję listowną z Marią Suszczewicz aż do jej śmierci w 1993 roku. Wymiana listów zapewne musiała pozostawać w miarę regularna w pierwszych latach po jej wyjeździe z Konarzewa, po czym nastąpiła długa, około czterdziestoletnia przerwa. Kontakty zostały wznowione w drugiej połowie lat osiemdziesiątych.



Naomi Goldrei podczas nagrywania wywiadu dla USC Shoah Foundation, Chastwood / Australia, 1995. Źródło zdjęcia: USC Shoah Foundation, <https://vhaonline.usc.edu/vhaimages/stills/348866.jpeg> [odczyt: 15.03.2022]

Poskutkowało to uhonorowaniem Marii Suszczewicz przez jerozolimski Instytut Yad Vashem odznaczeniem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata 28 grudnia 1988 r, o co osobiście zwróciła się Naomi Goldrei. W relacji do Yad Vashem ze stycznia 1988 r. napisała:

„Maria Suszczerowicz [sic], z którą wciąż pozostaje w regularnym kontakcie, ma obecnie 77 lat, nadal uprawa swoją ziemię i mieszka w Konarzewie niezmiennie od 45 lat i jak zawsze pozostaje ciepłą i miłą osobą. Matkowała mi, chroniła mnie podczas niemieckiej okupacji we wrażliwym wieku 2-5 lat. Muszę przyznać, że należy jej się najwyższe wyróżnienie za jej dzielność i odwagę, żarliwe przywiązanie i czułość...”.

COFNIJ SIĘ